

Najpierw demonstranci domagali się wolności, demokracji i ukarania winnych poprzedniego reżimu. Wkrótce potem, gdy reżim zaczął się chwiać, przysłała kolej na tajną policję, która przez dziesięciolecia terroryzowała społeczeństwo, stając się symbolem zniewolenia: demonstranci wdarli się do jej siedziby, także po to, aby zabezpieczyć przed zniszczeniem akta – setki tysięcy segregatorów, miliony kart papieru...

Nie, to nie jest opowieść o wydarzeniach w NRD czy w Rumunii 22 lata temu. To zdarzyło się niedawno, w Kairze: 5 marca demonstranci zajęli szturmem siedzibę Muchabaratu, tajnej policji zwanej „gestapo Mubaraka”, mającej na sumieniu masową inwigilację społeczeństwa, skrytobójcze mordy i torturowanie więźniów. Ale satysfakcją z (symbolicznego) pokonania Muchabaratu szybko zastąpił dylemat: jak postąpić z aktami? Odpowiedzi na razie nie znaleziono i pewnie nie znajdzie się szybko. Na razie Egipcjanie zwrócili się o pomoc – do Niemców. Z krajów, które od 22 lat starają się uporać z dziedzictwem „czerwonej” dyktatury, Niemcy uchodzą bowiem – jak widać, nie tylko w Europie – za wzór do naśladowania.

Dlatego szukając odpowiedzi na pytanie, jak mogą dalej wyglądać rozliczenia z komunizmem – czyli jak będzie wyglądać „przyszłość przeszłości” w Europie Środkowej – pytamy w naszym dodatku Rolanda Jahna, nowego szefa „niemieckiego IPN” (mającego w swej biografii fascynujące wątki polskie). Natomiast historyk Łukasz Kamiński porównuje poszczególne kraje, z konkluzją, że „nikomu w Europie Środkowej nie udało się znaleźć idealnej recepty na uporanie się z upiorami komunistycznej przeszłości. Jednak nie może to stanowić usprawiedliwienia dla zaniechania dalszych prób. Jesteśmy to winni zarówno ofiarom dyktatury, jak i przyszłym pokoleniom”. Zaś o tym, jak mogą wyglądać rozliczenia w przyszłości, mówią prominentni historycy z krajów Europy Środkowej, którzy zajmują się badaniem tamtych czasów bądź pełnią różne funkcje w instytucjach będących odpowiednikami polskiego IPN.

WOJCIECH PIĘCIĄK

EUROPA ŚRODKOWA: PRZYSZŁOŚĆ PRZESZŁOŚCI

Uczyłem się od Polaków



Berlin Wschodni, 15 stycznia 1990 r.: demonstranci szturmują siedzibę tajnej policji Stasi

**ROLAND JAHN,
NOWY SZEF
„NIEMIECKIEGO IPN”:**

KONTYNUUJĄC DZIŚ ROZLICZENIA Z KOMUNIZMEM, POWINNIŚMY STAŁE MIEĆ PRZED OCZAMI PYTANIE: DLACZEGO TO ROBIMY? WŚRÓD WIELU ODPOWIEDZI, DLA MNIE JEDNA JEST SZCZEGÓLNIE WAŻNA: ROBIMY TO DLA LUDZI, OFIAR TAMTEGO SYSTEMU.

► **JOACHIM TRENKNER:** Zacznijmy od Polski. Gdy wybucha Solidarność, ma Pan 27 lat i mieszka w Jenie, jednym z ośrodków rodzącej się w NRD opozycji. Do swego roweru przyczepia Pan biało-czerwoną chorągiewkę. Gdy w grudniu 1981 r. Jaruzelski ogłasza stan wojenny, na chorągiewce dopisuje Pan, po polsku: „Solidarność z polskim narodem” i zostaje Pan aresztowany za „znieważanie symboli państwowych”. Po pięciu miesiącach w pojedynczej celi, zostaje Pan skazany na 22 miesiące więzienia za „publiczne okazywanie braku szacunku dla porządku prawnego i znieważanie symboli państwowych”, a potem wydalony do RFN. Skąd pomysł z polską flagą?

ROLAND JAHN: Chodziło mi o to, aby w jakiś sposób zademonstrować publicznie, że bliska jest mi idea Solidarności. Dla mnie Solidarność była przykładem, co można osiągnąć nawet w tak skostniałym systemie jak komunizm, gdzie wszystko było określane odgórnie przez władze. Była dowodem, że nawet z beznadziejnej sytuacji, a taką wydawało się życie w komunizmie, można znaleźć wyjście, jeśli zbierze się dostatecznie wielu ludzi podobnie myślących. Polakom udało się wtedy coś, o czym zawsze marzyłem: że w NRD powstanie ruch obywatelski niezależny od systemu. Solidarność była takim ruchem, który wyemancypował się od państwa i dążył po prostu do życia wolnego, gdzie każdy człowiek może sam o sobie decydować. To mnie fascynowało i, nie ukrywam, motywowało. Powiedziałem więc sobie, że trzeba dać jakiś znak, choćby niewielki, że w NRD są ludzie podobnie myślący jak w Polsce. No i kupiłem w sklepie papierniczym małą polską flagę, papierową...

► **Co nie było zabronione, Polska była „bratnim krajem” dla NRD.** Przypiąłem chorągiewkę do roweru, którym zwykle jeździłem po mieście. Chyba dla każdego, kto to widział, było oczywiste: aha, ten gość chce, żeby w NRD było jak w Polsce. To było w czasie, gdy powstała Solidarność. Wielu ludzi na ulicy reagowało na widok tej chorągiewki, pozdrawiali mnie, ktoś krzyk-

JOCKEL FINCK/AP/EASTNEWS

Buntownik z polską flagą

CHOĆ OD UPADKU NRD MINĘŁY 22 LATA, ROZLICZENIA Z KOMUNIZMEM SĄ W NIEMCZACH NADAL PROWADZONE.

GWARANTUJE TO NIE TYLKO PRAWO, ALE TEŻ NOWY SZEF

„NIEMIECKIEGO IPN”: ROLAND JAHN, JEDEN Z NAJBARDZIEJ

NIENAWYKŁYCH OPOZYCYJONISTÓW W NIEMCZACH WSCHODNICH.

JOACHIM TREKNER Z BERLINA

Ceremonia w Berlinie, która towarzyszyła uroczystości mającej na pozór charakter jedynie administracyjny, była równie niezwykła jak jego dotychczasowe życie. Gdy w połowie marca Roland Jahn obejmował swój urząd – jako trzeci już szef „niemieckiego IPN-u” (po twórcy tej instytucji Joachimie Gaucku i jego następczyni Marianne Birthler; prawo stanowi, iż szefem tego urzędu można być tylko przez dwie 5-letnie kadencje) – w barokowym gmachu Niemieckiego Muzeum Historycznego zgromadziło się kilkuset prominentnych gości ze świata polityki i kultury.

Oprawa była więc istic państwowa, a kolejni mówcy skorzystali z okazji, by przypomnieć, po co istnieje instytucja, której nazwa jest typowa dla biurokratycznej niemczyzny: Urząd Pelnomocnika Rządu RFN ds. Dokumentów byłej Służby Bezpieczeństwa NRD. „Jednym z głównych celów rozliczeń z komunizmem jest przekazanie naszym dzieciom świadomości, iż życie w dyktaturze oznaczało, że człowiek nie mógł sam decydować o swym losie” – mówił minister kultury Bernd Neumann. A przewodniczący Bundestagu Norbert Lamert podkreślał, że obrachunek z przeszłością nadal pozostaje aktualny.

Innym może tak, ale Jahnowi przypominać o tym nie trzeba. Urodzony w 1953 r. w Jenie, mieście uniwersyteckim, miał dwadzieścia parę lat, gdy związał się z ludźmi – wtedy w NRD jeszcze nielicznymi – którzy sprzeciwiali się władzy. Przy czym na początku jego bunt miał charakter apolityczny: szło np. o długie włosy, których nie wolno było nosić w szkole, czy o muzykę, której nie wolno było słuchać. Polityka wkroczyła w jego życie w 1976 r.: po tym, jak władze pozbawiły obywatelstwa barda Wolfa Biermanna, także Jahn przyłączył się do protestu – i został wyrzucony ze studiów.

To, co działo się potem, można podsumować następująco: w osobie Jahna NRD-owskie państwo samo stworzyło sobie opozycjonistę – bo im większy był nacisk aparatu, tym bardziej pomysłowe (i odważne) były jego akcje. Z czasem stał się liderem. Wymyślał takie formy protestu, aby rzuciły się w oczy, ale jeśli tylko to możliwe, nie podpadały pod kodeks karny. Podczas oficjalnego pochodu 1 maja ustawił się obok trybuny honorowej – z twarzą ucharakteryzowaną w ten sposób, że jedna jej połowa przypominała Hitlera, a druga Stalina – tak że uczestnicy pochodu musieli go mijać. Przekaz był jasny: kiedyś Niemcy maszerowali posłusznie na rozkaz nazistów, teraz maszerują na rozkaz komunistów.

Gdy w 1980 r. powstała Solidarność, chciał zademonstrować solidarność z Polakami (opowiada o tym w wywiadzie obok) i zapla-

cił za to wysoką cenę. Więzienie, zwolnienie, znów więzienie („Jesteś jak trucizna – usłyszał podczas przesłuchania. – A truciznę należy trzymać pod zamknięciem”). Na koniec przymusowa emigracja do RFN. Przymusowa, bo – w odróżnieniu od wielu innych – nie chciał wyjeżdżać na Zachód. Został więc skuty łańcuchami, jakich używano wobec najgroźniejszych kryminalistów, i wrzucony do pociągu do RFN, po czym funkcjonariusze Stasi zaryglowali od zewnątrz przedział i wagon.

Gdy przybył do Berlina Zachodniego, miał 30 lat. Nie uciekł w prywatność, nie popadł w apatię. Razem z grupą przyjaciół, także wydalonych z NRD (był wśród nich poeta Jürgen Fuchs), zorganizowali coś, co można by nazwać „prywatną siatką wywiadowczą”: przez zaufanych ludzi szmuglowali do NRD pieniądze dla opozycji, materiały poligraficzne i zakazane książki. A kiedy w 1986 r. Jahn zaczął pracę dziennikarską, w redakcji telewizyjnego magazynu „Kontraste”, częścią tej opozycyjnej „kontrabandy” stały się też kamery wideo: w rękach zaufanych ludzi z NRD narzędzie walki z systemem. W ten bowiem sposób powstawał materiał, wykorzystywany później w telewizyjnych reportażach – oglądanych także na terenie NRD, gdzie odbierano zachodnią TV – a opowiadających np. o zanieczyszczeniu środowiska czy łamaniu praw człowieka. Jesienią 1989 r., gdy w NRD ruszały pierwsze demonstracje, jedna z tych kamer zarejestrowała wielką manifestację w Lipsku. Zdjęcia, które poszły w świat, miały siłę piorunującą: cytując polskiego barda Jacka Kaczmarskiego, ludzie w NRD „zobaczyli, ilu ich” i pękł „mur” strachu. A kiedy upadł także mur berliński, Jahn jeździł do, jak teraz mówiono, wschodnich landów; kręcił filmy dokumentalne o historii NRD. Powstała z nich seria „Śladami dyktatury” (dostępna na DVD, należy dziś do klasyki).

Dziś, ponad 20 lat po zjednoczeniu Niemiec, Jahn staje na czele „niemieckiego IPN-u”, jednej z najważniejszych instytucji dla tego, co Niemcy określają słowem *Aufarbeitung* (a co można przełożyć jako „rozliczanie”, ale też szerzej: uporanie się z historyczną spuścizną). Instytucja, która od 1992 r. nie tylko udostępnia archiwum Stasi, ale prowadzi badania historyczne i zajmuje się edukacją publiczną. Dotąd wgląd w akta Stasi uzyskało 1,7 miliona osób: przede wszystkim ludzie przesładowani, a także dziennikarze i naukowcy. ◆

● Od redakcji: obszerny reportaż historyczny o postaci Rolanda Jahna opublikowaliśmy w nr 34/2005 „Tygodnika”, w dodatku na 25-lecie „Solidarności”; jest dostępny na naszej stronie w internecie pod adresem: <http://tygodnik2003-2007.onet.pl/1547,1241777,0,dzial.html>

Uczyłem się od Polaków

Cd. ze str. I

nał: „Solidarność!”. Choć była to tylko zwykła flaga, bez napisu. Dopiero jak Jaruzelski ogłosił stan wojenny – wykorzystując zresztą polską flagę jako symbol: występował na jej tle, jakby dobro Polski miało go usprawiedliwiać – dopisałem na mojej chorągiewce to zdanie, żeby było jasne, o co chodzi. Zresztą tekst był nieprzypadkowy: żeby uniknąć oskarżenia, że popełniam czyn zabroniony, użyłem cytatu, który ukazał się – choć oczywiście w innym znaczeniu – w głównej partyjnej gazecie „Neues Deutschland”, mianowicie: „Solidarität mit dem polnischen Volk”. Tyle że napisałem to po polsku, słowo „solidarność” malując taką samą czcionką jak nazwa polskiego związku zawodowego. Tak, aby było to oczywiste wyrażenie sympatii wobec Solidarności. Tego władze nie chciały już akceptować i mnie wsadzili.

► Po czym został Pan przymusowo wydalony do Niemiec Zachodnich, mimo że nie chciał Pan emigrować – co było marzeniem wielu obywateli NRD.

Nie wyrzucili mnie od razu. Obok mnie aresztowali wtedy wielu innych ludzi z opozycji, były protesty w kraju i za granicą. Najpierw mnie wypuścili. Żeby pokazać, że nie skapitulowałem, znów przypięłem sobie do roweru polską chorągiewkę, tym razem bez żadnego napisu. Chciałem pokazać władzy: nie złamałście mnie. No a potem wyrzucili mnie z NRD.

► W opozycji znalazł się Pan wcześniej, a Jena była wtedy jej ważnym ośrodkiem. Co sprawiło, że zbuntował się Pan przeciw systemowi?

Nie, to nie było tak, że od razu byłem w opozycji. Najpierw, do 1977 r., przeszedłem normalną drogę zyciową młodego człowieka w NRD: jako dziecko należałem do Młodych Pionierów [organizacja dziecięca wzorowana na modelu sowieckim – red.], potem do Wolnej Młodzieży Niemieckiej [organizacja młodzieżowa – red.], odsłużyłem wojsko, poszedłem na studia ekonomiczne, w Jenie. Chociaż ciągle tlił się gdzieś we mnie jakiś niespokojny duch. W ósmej klasie władze szkolne napisały mi na świadectwie: „Uczeń skłania się do postawy opozycyjnej”. Ten duch sprzeciwu nie brał się znikąd, on wynikał z moich przeżyć, dość konkretnych. Np. z tego, że nie wolno nam było słuchać takiej muzyki, jak chcieliśmy, czyli zachodniej, np. Rolling Stones. Nie wolno było też nosić długich włosów. Buntowałem się przeciw temu, no i co jakiś czas dochodziło do sytuacji, kiedy mówiłem sobie: nie, w tym nie chcę uczestniczyć. Do eskalacji doszło w czasie studiów. Gdy były wybory do władz samorządu studenckiego, skreśliłem wszystkich funkcjonariuszy na liście. Potem, w 1976 r., władze NRD odebrały obywatelstwo Wolfowi Biermannowi [autor songów, „wschodniemiecki Kaczmarski” – red.] i w różnych miejscach w NRD doszło do protestów. Ja też protestowałem i wyleciałem z uczelni. Dostałem nakaz pracy w zakładach Carl Zeiss Jena, żeby, jak mówiono, „sprawdzić się w produkcji”, a potem się okazało, że mogę dalej studiować. Tyle że mnie się w „produkcji” bardzo spodobało. Zobaczyłem tam ludzi, którzy mówią moim językiem, ludzi uczciwych, robotników. Ponieważ występowałem w różnych sprawach pracowniczych, koledzy chcieli wybrać mnie na

„męża zaufania”, reprezentanta załogi w oficjalnych związkach zawodowych. Ale bezpieka, Stasi, zablokowała to. Podobno z argumentem, że „nie chcemy hodować sobie w NRD żadnych Wałęsów”. Ich lęk przed „polskim zarazkiem” był całkiem konkretny, zwłaszcza na terenie wielkich zakładów.

► W połowie lat 80. poznaliśmy się w Berlinie Zachodnim. Trafił Pan do zachodniobierlińskiej telewizji, do naszej redakcji magazynu „Kontraste”, który przygotowywał reportaże o życiu w NRD i krajach Europy Wschodniej. Miałem wtedy wrażenie, że wiele nas łączy, ale jedno dzieli: ja uciekłem z NRD już w 1959 r., a Pan w ogóle nie chciał opuszczać NRD, Stasi musiały Pana wsadzić siłą do pociągu na Zachód. Naprawdę wierzył Pan, że warto zostawać w NRD, że można zmienić ten kraj od środka?

Urodziłem się w NRD. To była dyktatura, ale to była też moja ziemia rodzinna, moja *Heimat*. Tam żyli moi rodzice, przyjaciele. Po prostu, nie chciałem się poddać. Czy wierzyłem, że da się zmienić ten kraj? Dziś nie potrafię powiedzieć wiążąco, czy w to wierzyłem... Ale na pewno nie chciałem milcząco akceptować tego, że moja *Heimat* jest taka, jaka jest, że ludzie nie mogą o sobie decydować. Dlatego sprzeciwiałem się, na ile i jak długo było to możliwe. Choć, oczywiście, z każdym moim kolejnym starciem z tym państwem coraz bardziej powątpiewałem, że można je zreformować. Począwszy od spraw mniejszych, gdy np. ludzie się bawia, a tu przychodzi milicja i ich pałuje, aż po sprawy poważne, kiedy mój przyjaciel stracił życie w areszcie Stasi. Wtedy zrozumiałem, że to nie są jakieś tam gierki, że chodzi o śmierć i życie. To był moment, gdy uświadomiłem sobie, że należy odrzucić cały ten system.

► Historia pokazała, że NRD-owskiej dyktatury nie dało się zreformować, podobnie jak innych dyktatur. Ale zanim to nastąpiło, przez kilka lat zwalczał Pan NRD już z Berlina Zachodniego, jako dziennikarz. Także dzięki Panu w 1989 r. na Zachód trafiły nagrania wideo, pokazujące demonstracje w Lipsku, co podziało jak iskra na cały kraj.

Przez 30 lat byłem obywatelem NRD i dobrze wiedziałem, jak ważny dla ludzi w tym kraju jest dostęp do wolnej informacji, czyli do zachodniej telewizji i radia. To, że w Berlinie Zachodnim mogłem zostać dziennikarzem, było dla mnie okazją do kontynuowania tego, co robiłem wcześniej, tylko już innymi metodami. Znalazłem sojuszników w tobie, Joachimie, i w redakcji programu „Kontraste”, za co do dziś jestem wdzięczny. Postanowiliśmy zbudować sieć kontaktów na terenie NRD, dzięki której możliwe będzie uzyskiwanie nagrań wideo z różnych sytuacji i miejsc, do których nie mieli dostępu zachodni dziennikarze akredytowani w NRD. Nie mogłem wjechać do NRD, ale przy pomocy ludzi dobrej woli udało nam się przesznułować z Berlina Zachodniego kamery wideo. Nasi współpracownicy w NRD zbierali informacje o tym, o czym media w NRD nie mówiły, nagrywali, taśmy przetrzucano na Zachód, skąd – wyemitowane w zachodniej telewizji – mogły trafić do milionów odbiorców w NRD. Kulmi-



Roland Jahn w Jenie, 1982 r. (zdjęcie wykonane przez Stasi).



Demonstracja opozycjonistów w Jenie, pierwszy z lewej Roland Jahn.



Chorągiewkę, którą Jahn przyczepił do swego roweru, po 1989 r. odnaleziono w archiwum Stasi.

nacja nastąpiła jesienią 1989 r.: zachodnim dziennikarzom nie wolno było wjechać do Lipska, gdzie zaczęły się pierwsze wielkie demonstracje, ale nasi przyjaciele z NRD zrobili potajemnie nagrania, wiele zresztą ryzykując. Taśmy przeszmygłowano na Zachód i pokazaliśmy je w zachodniej telewizji ARD. A potem mieliśmy koronny dowód, jak ważna jest informacja dla procesu rewolucyjnego: miliony ludzi zobaczyły w zachodniej telewizji, co się dzieje w Lipsku, zebrały się na odwagę i za chwilę demonstracje maszerowały przez całe NRD.

► **Nie przesadzimy chyba, gdy powiemy, że taśmy nagrane w Lipsku miały udział w obaleniu muru berlińskiego w listopadzie 1989 r.**

Oczywiście, do upadku muru doprowadziło wiele czynników. Ale na pewno była wśród nich siła tych obrazów z Lipska: one przyczyniły się do tego, że ci, którzy oglądali je w zachodniej telewizji, widzieli, jak wielu ludzi już się nie boi, i sami przestawali się bać.

► **Pamiętam, jak wkrótce potem, w styczniu 1990 r., współorganizowałem Pan szturm demonstrantów na berlińską centralę Stasi, aby zapobiec zniszczeniu archiwów bezpieki.**

Nie, to nie ja organizowałem ten szturm, to byli moi przyjaciele. Ja znalazłem się tam jako dziennikarz, z kamerą. Puściliśmy w telewizji program o tym, że Stasi zaczyna niszczyć dokumenty, i że bezpieka nadal posiada mnóstwo broni, która ciągle może być użyta przeciw rewolucji. To podgrzało nastroje i w jakimś stopniu przyczyniło się do tego, że nie tylko w Berlinie, ale też w innych miastach demonstranci zajmowali lokalne komendy Stasi i organizowali komitety obywatelskie, które przejmowały nadzór nad archiwami. To był koniec Stasi jako instytucji, a my jako reporterzy towarzyszyliśmy temu procesowi. A kiedy potem, w 1990 r., toczyła się w Niemczech dyskusja, czy archiwa Stasi należy udostępnić obywatelom, to myślę, że naszymi reportażami jakoś przyczyniliśmy się do tego, że archiwa tajnej policji NRD zo-

stały otwarte i dziś są nadal publicznie dostępne. To był wówczas precedens historyczny w skali światowej. Z czasem podobne decyzje dotyczące otwarcia archiwów zaczęły zapadać także w innych krajach Europy Środkowej, zaczęły też powstawać podobne do naszej instytucje jak polski IPN. Myślę, że chyba tym razem to my, Niemcy, byliśmy przykładem dla Polaków i innych narodów.

► **Dwa miesiące temu właśnie Pan został wybrany przez Bundestag na nowego szefa „niemieckiego IPN-u”, który w Niemczech zwany jest, od nazwisk kolejnych szefów, Urzędem Gaucka, Urzędem Birthler, a teraz Urzędem Jahna. Wybrano Pana większością 93 proc. głosów. Co to znaczy dla Pana osobiście?**

Rzecz jasna, miałem także poczucie osobistej satysfakcji, jako ktoś, kto tyle razy miał do czynienia ze Stasi, był wyrzucany ze studiów, siedział. Zastanawiałem się czasem, co czują teraz dawni esbecy, którzy mnie wtedy wsadzali... Ale nie to jest najważniejsze. Ja nigdy nie chciałem się na nich mścić. Zresztą, już po 1989 r. spotkałem w Jenie jednego z tych, którzy mnie przesłuchiwali. Zobaczył mnie i powiedział: „I co, chce się pan teraz mścić?”. Odpowiedziałem mu krótko: „Nie, chcę tylko sprawiedliwości”. Miałem to szczęście, że po tym, co przeszedłem w NRD, udało mi się uniknąć poczucia zgorzknienia; że zdołałem zachować, powiedziałbym, taki wewnętrzny spokój. Może także dlatego, że gdy trafiłem do Berlina Zachodniego, odnalazłem się tam i mogłem robić dalej sensowne rzeczy, w redakcji „Kontrastów”. Teraz na moją nową pracę patrzę trochę tak właśnie: jako na kolejne sensowne zadanie.

► **W jednym z wystąpień mówił Pan teraz, że jako szef „niemieckiego IPN-u” chce Pan być адвокатem ofiar tamtego systemu. Co to znaczy?**

Adwokat ofiar, czyli ktoś, kto nie tylko nadzoruje wyjaśnianie ciemnych plam z czasów dyktatury, ale bierze przy tym wzgląd

na wrażliwość i uczucia ofiar komunizmu, czyli wszystkich tych ludzi, którzy starli się z systemem i byli przezeń prześladowani. Z punktu widzenia tych ludzi czymś bardzo ważnym było już samo otwarcie archiwów i uważam, że powinny one pozostać otwarte, już na zawsze. Jeśli są jeszcze jakieś ograniczenia w dostępie do akt, będę starał się je zlikwidować. Ale prócz tego, prócz wglądu w archiwa, ważne są także inne rzeczy, np. klimat społeczny, a także konkretna pomoc dla ludzi, którym tamten system złamał życie, często w sensie dosłownym. Dlatego dla mnie ważne jest, aby ci ludzie nie tylko byli rehabilitowani, ale otrzymywali też pomoc materialną, np. w postaci dodatków do emerytur. To im się należy jako forma zaśluszczenia, także moralnego. Kontynuując dziś nadal cały ten proces, który nazywamy rozliczeniem z komunizmem, powinniśmy stale mieć przed oczami pytanie: dla czego w ogóle to robimy? Wśród wielu odpowiedzi, dla mnie jedna jest na pierwszym miejscu: robimy to dla ludzi, dla ofiar tamtego systemu.

► **Niemieckie prawo przewiduje, że np. lustracja osób z życia publicznego będzie nadal kontynuowana, choć od upadku systemu minęło ponad 20 lat.**

Znowelizowana ustawa zakłada, że lustracja będzie możliwa do 2019 r. Procedury lustracyjne, jakie stosowano w Niemczech w minionych 20 latach, pokazały, że było to rozwiązanie słusne. To sukces demokracji: w ten sposób udało się zapobiec temu, aby różne funkcje w życiu publicznym obejmowali ludzie wcześniej służący dyktaturze. Odwołałem się ponownie do odczuć ofiar komunizmu: byłoby czymś absurdalnym, gdybyśmy w systemie demokratycznym kazali im spotykać się np. w urzędach czy instytucjach z ludźmi, którzy wcześniej ich gnębili.

► **W 2010 r. Bundestag podjął decyzję bez precedensu: zostanie przeprowa-**

dzona autolustracja parlamentu, ma zostać sprawdzona przeszłość wszystkich posłów Bundestagu z lat 1949-89. W jakim celu?

Efektom tego projektu będą ekspertyzy historyczne, analizujące i wyjaśniające, czy NRD-owskie tajne służby wywierały wpływ na zachodniemiecką politykę, w tym konkretnym przypadku na zachodniemiecki parlament. A jeśli wywierały, to jakie. To ważne dla zrozumienia wielu procesów historyczno-politycznych z lat 1949-1989.

► **Od upadku komunizmu minęło ponad 20 lat, w dyskusjach w Niemczech, ale także np. w Polsce, pada czasem pytanie: czy nie czas zakończyć rozliczenia, określić tamtą epokę jakąś symboliczną „grubą linią”, pojednać się z dawnymi wrogami?**

Wszelkie „grube linie” są zawsze iluzją, gdyż one mogą jedynie na chwilę zakryć to, co później i tak wyjdzie na jaw. To leży w naturze demokracji: że różne sprawy wcześniej czy później wychodzą na jaw, zresztą we wszystkich dziedzinach życia. W demokracji „grube linie” nie mają sensu. Decydujące jest wyjaśnianie tego, jak było. I edukacja publiczna, dostęp do wiedzy, także historycznej. Najpierw powinniśmy wiedzieć, jak było, a dopiero wtedy możemy się zastanawiać, jakie uwzględniać okoliczności w ocenie danej sytuacji, jakie konteksty historyczne mają znaczenie dla różnicowania naszego spojrzenia itd. Przykładowo, nie można zrównywać małych donosicieli z wysokiej rangi funkcjonariuszem. Uważam też, że każdy powinien mieć prawo do drugiej szansy, ale pod warunkiem, że ma świadomość winy. A skoro mówimy o pojednaniu: ono nie może sprowadzać się do tego, że ktoś, kto czynił zło, powie: „przepraszam” – i tyle. Warunkiem pojednania jest to, że do niego gotowe będą przede wszystkim dawne ofiary. One i tylko one mogą określić, czy nadszedł już czas na pojednanie.

► **Sądzi Pan, że jeśli chodzi o rozliczenia z komunizmem, to tym razem Polacy mogą się czegoś nauczyć od nas, Niemców?**

Tak jak kiedyś ja sam uczyłem się od Polaków – czy też, mówiąc szczerzej: jak my, w NRD, uczyliśmy się od ruchu obywatelskiego w Polsce – tak teraz Polacy, jeśli uznają to za potrzebne, mogą uczyć się od Niemców. Ale możemy też uczyć się od siebie nawzajem, jak radzić sobie ze spuścizną komunistycznej dyktatury. ♦

ROZMAWIAŁ JOACHIM TREMKNER
PRZEŁOŻYŁ WP



Przez kilkadziesiąt lat rządzący Polską komuniści tworzyli własną wersję historii, opartą na kłamstwie.

Miejsce patriotów walczących o niepodległość zajmowali ludzie służący interesom obcego mocarstwa; to oni trafiali do podręczników i na pomniki. Ale żyli też wtedy ludzie, którzy nie godzili się na zakłamywanie historii: pielęgnowali pamięć o bohaterach narodowych, ważnych dla naszej historii wydarzeniach, dokumentowali trud zwykłych ludzi, podejmowany w imię wolnej Rzeczypospolitej.

Honorując nagrodą Kustosz Pamięci Narodowej ich biografie i ich pracę, z której dziś mogą korzystać młode pokolenia, IPN chce pokazać skomplikowaną historię naszych najnowszych dziejów. Nagroda została ustanowiona w lipcu 2002 r. przez ówczesnego Prezesa IPN prof. Leona Kieresa, z inicjatywy dyrektora Oddziału IPN w Krakowie Janusza Kurtyki. Ma charakter honorowy i jest przyznawana corocznie osobom, instytucjom bądź organizacjom społecznym za szczególnie aktywny udział w upamiętnianiu historii Polski lat 1939-1989, a jej laureaci otrzymują tytuł Kustosza Pamięci Narodowej. Nagroda ma przywrócić szacunek dla narodowej przeszłości, chronić wartości, dzięki którym Polska przetrwała przez lata zniewolenia.

Nagrodę przyznaje Kapituła, w skład której wchodzi także kolejni jej laureaci. Kapituła przewodniczy prezes IPN, wiceprzewodniczącymi są osoby pełniące funkcje przewodniczącego Rady IPN i dyrektora Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN. Do kapituły należą też dyrektor Oddziału IPN w Krakowie Marek Lasota; prokurator Dariusz Gabrel; prof. Albin Głowacki (badacz polskich dziejów na Wschodzie po 17 września 1939 r.); Andrzej Kostrzewski (żołnierz AK, działacz WiN, wiceprezes Instytutu Katyńskiego); dr Tadeusz Krawczak (historyk w Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, wykładowca w Papieskim Wydziale Teologicznym); Jerzy Woźniak (żołnierz ZWZ-AK, kurier WiN, skazany na karę śmierci w 1948 r., więziony do 1956 r., w latach 1998-2001 podsekretarz w Urzędzie ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych); Irena Makowska i Paweł Kurtyka.

LAUREACI 2011



PIOTR ZYCIENSKI / IPN K5

ADAM BOROWSKI

Od początku 1980 r. kolporter pism niezależnych, m.in. „Biuletynu Informacyjnego KSS KOR” i „Robotnika”. Działacz Solidarności; po 13 grudnia 1981 r. organizator podziemia. W maju 1982 r. współorganizator położenia płyty marmurowej na Placu Zwycięstwa (dziś Plac Piłsudskiego) ku czci poległych górników z „Wujka”. Uczestnik akcji uwolnienia postrzelonego przez MO działacza podziemia Jana Narożniaka ze szpitala przy ul. Banacha w Warszawie. Od lipca 1982 r. do lipca 1984 r. więziony. Od 1985 r. w Solidarności Walczącej.

W 1989 r. współzałożyciel Oficyny Wydawniczej Volumen, wydającej m.in. książki historyczne. W 1999 r. wydawca pierwszego w Polsce albumu „Żołnierze Wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 r.”, w którym po raz pierwszy zaprezentowano kilkadziesiąt zdjęć żołnierzy powojennego podziemia. Autor wystawy o tym samym tytule, zaprezentowanej w Sejmie w 1999 r.; następnie wystawa prezentowana była w wielu miastach, miasteczkach i wsiach Polski, ostatnio otwarto ją w marcu 2011 r. w Katowicach. W 1995 r. współzałożyciel, a w latach 2000-06 przewodniczący Komitetu Polska-Czeczenia; honorowy konsul Czecheńskiej Republiki Łczkeria w Polsce, w latach 2008-10 społeczny doradca ds. uchodźców czecheńskich Rzecznika Praw Obywatelskich.



ADAM MACEDOŃSKI

W 1956 r. działacz Studenckiego Komitetu Rewolucyjnego Politechniki Krakowskiej i organizator pomocy dla powstania na Węgrzech. W 1960 r. uczestniczył w obronie krzyża w Nowej Hucie. Pomysłodawca i wydawca podziemnego pisma „Krzyż Nowohucki”. Od 1976 r. współpracował z KOR, w 1977 r. uczestniczył w ROPCio. W 1978 r. zakładał Instytut Katyński. Współzałożyciel Chrześcijańskiej Wspólnoty Ludzi Pracy (1979-85), a w 1979 r. sygnatariusz deklaracji założycielskiej KPN.

W sierpniu 1980 r. uczestniczył w głódówce w nowohuckim kościele „Arka Pana”, popierającej strajki na Wybrzeżu. Od 1980 r. w NSZZ „Solidarność”, działał w krakowskim Komitecie Obrony Więzionych za Przekonania. 13 grudnia 1981 r. internowany, zwolniony w lipcu 1982 r. W 1984 r. współtworzył w Krakowie Inicjatywę Obywatelską w Obronie Praw Człowieka „Przeciw przemocy”. W 1986 r. założył w Krakowie Rodzinę Katyńską.



EWA I WŁADYSŁAW SIEMASZKO

Praca Ewy i Władysława Siemaszków stanowi jedno z najważniejszych źródeł dla badań nad ludobójstwem na Polakach z Wołynia. Ojciec i córka latami zbierali relacje świadków, aby wydać je w postaci książki. Zajmując się losami Polaków na Wołyniu w XX w., nie sposób nie sięgnąć do ich pracy.

Władysław Siemaszko (ur. 1919) mieszkał na Wołyniu w latach 1924-44. W 1940 r. skazany przez sąd sowiecki na karę śmierci, zamienioną na 10 lat łagru (w czerwcu 1941 r. uniknął egzekucji z rąk NKWD). W latach 1942-44 oficer 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. W 1945 r. znów aresztowany przez władze sowieckie, przekazany polskim komunistom, więziony do 1948 r.

Ewa Siemaszko od 1990 r. prowadzi badania nad losami Polaków na Wołyniu podczas II wojny. Współautorka (wraz z ojcem) m.in. opracowania „Z dziejów konspiracji wojskowej na Wołyniu 1939-1944” (1994), a zwłaszcza monografii „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945”, za którą Ewa i Władysław Siemaszkowie zostali uhonorowani Nagrodą im. Józefa Mackiewicza.



KOMITET PAMIĘCI GÓRNIKÓW Z „WUJKA”

Spółeczny Komitet Pamięci Górników KWK „Wujek” w Katowicach poległych 16 grudnia 1981 r. – tak brzmi pełna jego nazwa – od 22 lat prowadzi działalność upamiętniającą pacyfikację kopalni „Wujek”. Komitet postawił pomnik ku czci poległych na terenie KWK „Wujek”, organizował bieg uliczny spod Pomnika Pomordowanych Górników do grobu księdza Popiełuszki w Warszawie, a także rocznicowe memoriały szachowe itd.

Komitet wydaje także książki i publikacje poświęcone wydarzeniom z grudnia 1981 r. Założył również Izbę Pamięci: nowoczesną ekspozycję, poświęconą wydarzeniom z 16 grudnia 1981 r. Obecnie organizuje obchody 30. rocznicy wydarzeń w „Wujku”.



ZWIĄZEK SYBIRAKÓW

Związek powstał w 1928 r. i działał do 1939 r.; po przerwie (okres II wojny i PRL) został reaktywowany w 1988 r. i początkowo skupił 400 tys. członków: ofiar sowieckich deportacji podczas II wojny.

Zarząd Główny Związku (na zdjęciu obok jego prezes, Tadeusz Chwiedź) koordynuje działanie Zarządu Oddziałów i Kół na terenie całego kraju. W efekcie corocznie organizowanych jest ponad tysiąc spotkań z młodzieżą w szkołach; powstają tablice pamięci o deportacjach, odbywają się spotkania i konferencje; w Marszu Żywej Pamięci Polskiego Sybiru w Białymstoku – organizowanym od 10 lat – bierze udział przeciętnie 12 tys. uczestników, w tym 9 tys. młodzieży, także z zagranicy. W kwietniu, miesiącu pamięci ofiar Sybiru, od 6 lat odbywa się Marsz Pamięci we Wrocławiu.

Oprócz tego Związek Sybiraków gromadzi materiały i relacje zesłańców, prowadzi działalność wydawniczą; posiada archiwum. Dziś Związek liczy już tylko ok. 39 tys. członków – mimo to jest najliczniejszą organizacją wśród stowarzyszeń weteranów.

KUSTOSZ PAMIĘCI NARODOWEJ 2002–2010

ROK 2002

Prof. ELŻBIETA ZAWACKA (1909–2009)

Jedyna kobieta wśród „cichociemnych”, kurier Komendy Głównej ZWZ-AK. Po wojnie w antykomunistycznej organizacji WiN, 1951-55 więziona. Po 1956 r. pedagog. Inicjatorka Fundacji Archiwum Pomorskie Armii Krajowej.

Prof. TOMASZ STRZEMBOSZ (1930–2004)

Historyk, 1982-89 w podziemnej Radzie Edukacji Narodowej, od 1991 r. kierownik Pracowni Dziejów Ziemi Wschodnich II RP w PAN. Prekursor badań nad konspiracją w okupowanej Warszawie i na Kresach (w czasie pierwszej okupacji sowieckiej 1939-41).

ANDRZEJ ZAGÓRSKI (1926–2007)

Żołnierz AK, po wojnie pracownik Stowarzyszenia PAX, od lat 60. gromadził dokumenty i relacje o konspiracji w Małopolsce w latach 1939-56 (zebrał 2500 relacji i 25 tys. stron akt). Po 1989 r. pomysłodawca i pierwszy redaktor „Zeszytów Historycznych WiN-u”.

ROK 2003

Prof. JANUSZ K. ZAWODNY

Ur. 1921; żołnierz ZWZ-AK, uczestnik powstania warszawskiego. Po wojnie na uniwersytetach w USA, autor anglojęzycznych prac o historii Polski. Paryska „Kultura” przyznała mu nagrodę „Zeszytów Historycznych”.

KOMISJA HISTORII KOBIET W WALCE O NIEPODLEGŁOŚĆ

Powstała w 1970 r. przy Polskim Towarzystwie Historycznym – z inicjatywy gen. Marii Wittekówny, szefa Wojskowej Służby Kobiet w KG AK – zbiera i publikuje relacje i dokumenty; wydawca „Słownika uczestniczek walki o niepodległość Polski 1939–1945”.

STUDIUM POLSKI PODZIEMNEJ

Jedna z najbardziej zasłużonych polskich instytucji na emigracji, powstała w 1947 r. w Londynie. Jej archiwa są dla historyków podstawą do badań nad Państwem Podziemnym. Wydawca m.in. publikacji „Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945”.

ROK 2004

WŁADYSŁAW BARTOSZEWSKI

Ur. 1922; żołnierz ZWZ-AK, więzień Auschwitz, działacz „Żegoty”. Po wojnie w PSL, 1946-54 więziony. Historyk, współpracownik „TP” i Radia Wolna Europa, internowany w 1981 r. W wolnej Polsce szef MSZ. Autor wielu książek historycznych i wspomnieniowych.

REDAKCJA PUBLIKACJI „ZRZESZENIE »WOLNOŚĆ I NIEZAWISŁOŚĆ« W DOKUMENTACH”

Sześć tomów tej publikacji to główne źródło wiedzy o największej organizacji niepodległościowej po 1945 r. Powstało siłami społecznymi; pomysłodawcą był Mieczysław Huchla, w pracach uczestniczyli też Romuald Lazarowicz, Józefa Huchlowa i Zdzisław Wierzbicki.

ZOFIA LESZCZYŃSKA

Ur. 1926; żołnierz AK. Historyk, od 1948 r. do emerytury pracownik Muzeum na Majdanku (szef Działu Dokumentacji). Autorka „Kroniki obozu na Majdanku”, inicjatorka miejsca pamięci osób z Lublina, które zginęły z rąk nazistów, NKWD i UB w latach 1939-56.

ROK 2005

BARBARA OTWINOWSKA

Ur. 1924; żołnierz AK, uczestniczka powstania warszawskiego i powojennej konspiracji; w latach 1947-50 więziona. Pracownik Instytutu Badań Literackich PAN. Zajmuje się dokumentowaniem losów kobiet w obozach niemieckich i sowieckich, i w więzieniach PRL.

Gen. BOLESŁAW NIECZUJA OSTROWSKI (1907–2008)

Żołnierz kampanii 1939 r. i ZWZ-AK; w 1944 r. dowódca 106. Dywizji Piechoty AK. Po 1945 r. trzykrotnie aresztowany, dwukrotnie skazany na śmierć (wyrok zamieniono na dożywocie; siedział do 1957 r.). Na emeryturze dokumentował dzieje AK w Krakowskim.

Ppłk STANISŁAW DĄBROWA-KOSTKA

Ur. 1924; oficer ZWZ-AK, po 1945 r. w konspiracji, 1946-49 więziony. W PRL pracował m.in. w fabryce zabawek. Po 1989 r. z przyznanej przez sąd odszkodowania założył Fundację Studium Okręgu Krakowskiego AK. Dokumentuje dzieje AK w Małopolsce.

O. JÓZEF MOŃKO

Ur. 1952; członek zakonu kapucynów. W stanie wojennym udzielał pomocy prześladowanym i udostępniał pomieszczenia klasztorne w Krakowie na spotkania weteranów: legionistów, żołnierzy Państwa Podziemnego, Sybiraków.

STOWARZYSZENIE „ARCHIWUM SOLIDARNOŚCI”

Pierwsze nieformalne Archiwum Solidarności powstało w 1983 r.: grono dziennikarzy i historyków postanowiło dokumentować działalność opozycji w PRL. Od 1991 r. działa jako legalne Stowarzyszenie „Archiwum Solidarności”; w internecie: www.archsol.pl

ROK 2006

CZESŁAWA (1921–2008) i EUGENIUSZ CYDZIKOWIE

Małżeństwo ze Lwowa. Czesława, aresztowana w 1945 r. za służbę w AK przez sowiecki kontrwywiad, została skazana na 20 lat katorgi; w Workucie w 1956 r. wyszła za mąż za Eugeniusza (15 lat łagru za przynależność do AK). Zwolnieni w 1957 r., wrócili do Lwowa. Ratowali od zniszczenia polskie miejsca pamięci, m.in. Cmentarz Orłąt.

ZAKON OO. PAULINÓW

Jasna Góra to nie tylko miejsce kultu, ale też muzeum z bogatymi zbiorami oraz miejsce ukrycia wielu skarbów podczas wojny: np. Centralne Archiwum Rzeczypospolitej (dziś Archiwum Akt Nowych) z przedwojennego zasobu ocalało tylko to, co wywieziono na Jasną Górę.

ANDRZEJ KRZYSZTOF KUNERT

Ur. 1952; historyk, prezes Fundacji Archiwum Polski Podziemnej 1939-56, redaktor naczelny Wielkiej Ilustrowanej Encyklopedii Powstania Warszawskiego. Od 2010 r. sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

ZOFIA I ZBIGNIEW ROMASZEWSCY

Działacze opozycji od końca lat 60., kierowali Biurem Interwencyjnym KOR, dokumentującym represje. W 1980 r. w Solidarności, po 13 grudnia w konspiracji, więzieni. Kierowali Komisją Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność”, dokumentującą represje. Od 1989 r. Zbigniew Romaszewski jest senatorem.

ROK 2007

HALINA MARTINOWA (1911–2007)

Żołnierz ZWZ-AK, uczestniczka powstania warszawskiego, po wojnie w Londynie. Szefowa Funduszu Inwalidów AK i Pomocy na Kraj; dokumentowała dzieje AK, redagowała m.in. „Szare Szeregi. ZHP w czasie II wojny światowej. Ocalałe dokumenty” (1982).

KS. WACŁAW KARŁOWICZ (1907–2007)

Kapelan ZWZ-AK, uczestnik powstania warszawskiego, odznaczony Krzyżem Walecznych. Po wojnie represjonowany przez UB/SB. Od lat 70. prowadził niezależną działalność społeczną i edukacyjną. W 1979 r. współtworzył podziemny Komitet Katyński.

OBYWATELSKI KOMITET POSZUKIWAŃ MIESZKAŃCÓW SUWALSZCZYZNY ZAGINIONYCH W LIPCIE 1945

Latem 1945 Armia Czerwona i NKWD aresztowały w Augustowskim i na Suwalszczyźnie kilka tysięcy osób podejrzanych o współpracę z polskim podziemiem, 600 z nich wywieziono w nieznanym kierunku. Komitet, powstały w 1987 r., dokumentuje tę zbrodnię i poszukuje do dziś ich grobów.

PAWEŁ JASIEŃNICA (pośmiertnie)

Właściwe nazwisko Leon Lech Beynar (1909–1970), żołnierz ZWZ-AK, w 1945 r. zastępca rtm. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, dowódcy 5. Wileńskiej Brygady AK, działającej po wojnie na Podlasiu. Dziennikarz, pisarz historyczny. Prześladowany w PRL.

ROK 2008

IRENA I JADWIGA ZAPPE

Siostry Irena (ur. 1919) i Jadwiga (ur. 1926) ze Lwowa, żołnierki AK, po 1945 r. zostały w mieście i stworzyły dom pomocy polskim dzieciom. Udzielały tajnych lekcji historii i literatury. Prześladowane przez KGB.

HELENA FILIPIONEK (1914–2009)

Duchowa przywódczyni Polonii w Dyneburgu (Łotwa), nauczycielka, działaczka społeczna. W czasie okupacji sowieckiej Łotwy prowadziła tajne na-

uczanie. Żołnierz AK. Po wojnie została na Łotwie, przez 34 lata pracowała w aptece, dokumentując dzieje Polaków na Łotwie.

ZYGMUNT WALKOWSKI

Ur. 1936; dokumentalista historii najnowszej, zwłaszcza II wojny i powstania warszawskiego. Od 1955 r. pracował w Wytwórni Filmów Dokumentalnych; uważany za najwybitniejszego znawcę ikonografii fotograficznej i filmowej Warszawy tamtego czasu. W 1982 r. zwolniony z pracy za działalność w podziemnej Solidarności.

ZWIĄZEK POLAKÓW NA BIAŁORUSI

W ciągu swej działalności (rozpoczętej w 1988 r., pod koniec ZSRR) Związek położył duże zasługi dla zachowania polskiej świadomości historycznej. Dzięki jego staraniom powstały szkoły z językiem polskim. Związek opiekował się polskimi grobami i miejscami pamięci. Od 2005 r. rząd Białorusi nie uznaje jego legalnych władz.

ROK 2009

EUGENIA MARESCH

Urodzona w Wileńszczyźnie, w 1940 r. deportowana na Syberię; w 1942 r. opuściła ZSRR z armią Andersa. Na emigracji zaangażowana w działalność społeczną, m.in. sekretarz Towarzystwa Popierania Nauki Polskiej w Londynie. Członek Polsko-Brytyjskiej Komisji Historycznej, badającej wkład polskiego wywiadu w II wojnę światową.

KS. CZESŁAW WALA

Ur. 1936; od 1967 r. pracował jako duchowny w Świętokrzyskiem. Założyciel duszpasterstwa głuchoniemych. W Kalinkowie zbudował Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej jako wotum za ocalenie narodu od ateizmu. Zbudował też hospicjum, Wioskę Niepełnosprawnych i miejsce pamięci z eksponatami z czasów wojny i okresu powojennego.

LUDWIK JERZY ROSSOWSKI

Ur. 1933 w Wilnie, wypędzony w 1945 r. Informatyk, od 1989 r. działacz Związku Sybiraków, organizator jego działalności wydawniczej, od 1993 r. redaktor naczelny rocznika „My, Sybiracy”. Zbiera relacje zesłanych na Syberię.

REDAKCJA „ZESZYTÓW HISTORYCZNYCH”

W 1962 r. Instytut Literacki w Paryżu zaczął wydawać pismo „Zeszyty Historyczne”, które – zgodnie z zamierzeniem ich twórcy Jerzego Giedroycia – miały publikować relacje i opracowania nt. najnowszej historii, obchodząc PRL-owską cenzurę. W 2010 r. ukazał się ostatni, 171. numer „Zeszytów”.

INSTYTUT JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W LONDYNIE

Założony w 1947 r., kontynuuje pracę Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski (działał w Warszawie 1923-39, od 1935 r. jako Instytut Józefa Piłsudskiego Poświęcony Badaniu Najnowszej Historii Polski). Gromadzi źródła i pro-

wadzi badania historyczne. Posiada bogate archiwum, wykorzystywane przez naukowców z Polski i świata.

INSTYTUT JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W NOWYM JORKU

Założony w 1943 r. przez byłych współpracowników Piłsudskiego, którzy znaleźli się w USA, kontynuuje pracę Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski (patrz wyżej). Swą pozycję zawdzięcza zbiorom; jest m.in. depozytariuszem Archiwum Belwederskiego, uratowanego z Warszawy w 1939 r. W internecie: www.pilsudski.org

Rok 2010

Prof. JANUSZ KURTYKA (1960–2010; pośmiertnie)

Historyk, znawca Polski średniowiecznej, redaktor naczelny „Zeszytów Historycznych WiN-u”, prezes Zarządu Stowarzyszenia Społeczno-Kombatanckiego Zrzeszenie „WiN”. Od 1979 r. w opozycji. 2000-05 dyrektor Oddziału IPN w Krakowie, od 2005 r. prezes IPN. Zginął w katastrofie smoleńskiej.

KS. TADEUSZ ISAKOWICZ-ZALESKI

Ur. 1956; w PRL działacz opozycji, kapelan podziemnej Solidarności. Opiekun niepełnosprawnych; współzałożyciel i prezes Fundacji Brata Alberta (dziś 30 ośrodków w całej Polsce). Historyk Kościoła, rzecznik upamiętnienia ofiar ludobójstwa na Kresach.

Prof. JAN ŁOPUSKI

Ur. 1917; prawnik. Żołnierz i kronikarz AK i WiN na Rzeszowszczyźnie. Aresztowany w 1945 r., wywieziony do ZSRR, więziony w łagrach. Autor 200 publikacji z zakresu prawa i licznych opracowań historycznych.

KOMITET KATYŃSKI

Powstał nielegalnie w 1979 r. – z inicjatywy b. kapelana AK ks. Karłowicza (patrz wyżej), braci Stefana, Andrzeja, Arkadiusza i Sławomira Melaków (Stefan zginął w katastrofie smoleńskiej), Jana Wasia i ks. Antoniego Czajkowskiego – dla upamiętnienia ofiar Zbrodni Katyńskiej. Działają jako Stowarzyszenie Komitetu Pamięci Katynia – Komitet Katyński.

NIEZALEŻNY HISTORYCZNY KOMITET BADAŃ ZBRODNI KATYŃSKIEJ

Powstał w 1989 r., a w 1990 r. zarejestrowano Polską Fundację Katyńską. Obie instytucje podjęły naukowe badania nad Zbrodnią Katyńską. Jednym z założycieli Komitetu była Bożena Łojek (zginęła w katastrofie smoleńskiej). Wydał 25 roczników „Zeszytów Katyńskich”.

MUZEUM KS. POPIEŁUSZKI

Muzeum działa na terenie parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie, gdzie pracował kapelan Solidarności ks. Jerzy Popiełuszko, zamordowany w 1984 r. przez SB. Muzeum otwarto w 2004 r. w podziemiach kościoła; do marca 2010 r. odwiedziło je 400 tys. osób.

HISTORIA

(ciągle) trudna

Negocjowany charakter przemian w większości krajów bloku wschodniego sprawił, iż nie nastąpiło zerwanie formalnej ciągłości między komunistycznym a demokratycznym etapem dziejów poszczególnych państw. Szczególnie wyraźne było to w zakresie obowiązującego porządku prawnego: stalinowska konstytucja PRL, aczkolwiek poddana znacznej modernizacji, obowiązywała aż do 1997 r.; węgierska ustawa zasadnicza (poddana znacznie głębszej rewizji) funkcjonowała do tego roku. Co ciekawe, najszybciej nowe konstytucje wprowadziły państwa, w których władzę utrzymali po 1989 r. postkomuniści: Bułgaria i Rumunia (w obu przypadkach był to rok 1991).

W debacie publicznej pojawiał się również wątek generalnej bezprawności reżimu komunistycznego. W Czechosłowacji rozwiązano go w listopadzie 1991 r., gdy Zgromadzenie Federalne przyjęło krótką, złożoną zaledwie z trzech artykułów ustawę „O okresie niewoli”. Jej pierwszy artykuł oddawał sprawiedliwość okresowi między rokiem 1948 a 1989, stwierdzając, że w tym czasie „reżim komunistyczny naruszał prawa człowieka i swoje własne prawo”. Jednak w drugim artykule od razu dodawano, że komunistyczne prawodawstwo przestaje obowiązywać tylko wówczas, gdy tak stanowią odpowiednie ustawy. W tym samym czasie w Polsce posłowie Konfederacji Polski Niepodległej wnieśli projekt ustawy o restytucji niepodległości; za nielegalne uważali nie tylko działania okupantów niemieckich i sowieckich, ale i jałtańskie decyzje „wielkiej trójki” Stalin–Churchill–Roosevelt z 1945 r. W myśl ich projektu ustawy, nastąpić miała rewizja całego prawodawstwa z lat 1939–1991, w efekcie której część miała zostać uznana za nieważną. Projekt został odrzucony w pierwszym czytaniu i do sprawy więcej nie wracano.

Brak formalnego zerwania ciągłości z systemem komunistycznym rekompensowano jego symbolicznym potępieniem. Przykładem czeska ustawa z 1993 r. „o bezprawności reżimu komunistycznego i oporze przeciw niemu”. Komunizm określono w niej jako system „zbrodniczy, pozbawiony legitymizacji i niegodziwy”, a opór przeciw niemu uznano za „sprawiedliwy, moralnie uprawniony i godny czci”. Paradoksalnie jednak, mimo tych i wielu innych ostrych sformułowań z tej ustawy – w tym określenia partii rządzącej Czechosłowacją przed 1989 r. jako „organizacji zbrodniczej” – jej następczyni, Komunistyczna Partia Czech i Moraw, regularnie otrzymuje kilkanaście procent głosów w wyborach, epatując komunistyczną symboliką. Ostatnio jej liderzy przewalili do uznania zasług Klementa Gottwalda, pierwszego prezydenta komunistycznej Czechosłowacji w latach 1948–53.

Rehabilitacja

Utrzymanie w mocy komunistycznego prawodawstwa spowodowało konieczność stworzenia procedur umożliwiających rehabilitację ofiar represji i uzyskanie odszkodowań za przesładowania. W większości państw odpowiednie rozwiązania uchwalono już w latach 1990–91. Przewidywały one jednak konieczność dochodzenia swoich praw na drodze sądowej, tj. swojego udowodnienia niewinności przez ofiary lub ich rodziny. Całkiem liczne były przy tym odmowy rehabilitacji i wypłaty odszkodowania, opierające się na odmowie uznania, iż dany czyn wynikał z walki o wolność lub prawa człowieka. Okazało się również, iż wiele kategorii represji (w Polsce były to np. internowania) nie podlegało tym ustawom. Proces nowelizacji i walki o swoje prawa przez różne grupy represjonowanych trwa do dziś. Wielu poszkodowanych uważa również, że taka formuła uwłacza ich godności, a wyroki za działalność polityczną z okresu komunizmu powinny zostać unieważnione z mocy prawa.

Z kolei symbolicznym zadośćuczynieniem dla zamordowanych stały się ich ponowne, uroczyste pogrzeby. W lipcu 1989 r.

DZIEDZICTWO KOMUNIZMU DO DZIŚ CIĄŻY NAD PAŃSTWAMI EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ.

ŻADNA Z WIELU PRÓB JEGO ROZLICZENIA NIE ZAKOŃCZYŁA SIĘ PEŁNYM SUKCESEM.

ŁUKASZ KAMIŃSKI

setki tysięcy Węgrów żegnały w Budapeszcie Imre Nagy'a, premiera czasu rewolucji 1956 r., straconego dwa lata później. W tym samym czasie na Litwę przewożono doczesne szczątki deportowanych, zmarłych na zesłaniu. W Polsce, mimo wielu wysiłków, nie udało się odnaleźć miejsc pochówków m.in. więźniów Mokotowa, ofiar Obławy Augustowskiej z lipca 1945 r. czy zwłok 167 żołnierzy oddziału kpt. Henryka Flame, zamordowanych we wrześniu 1946 r. na Opolszczyźnie. W takich przypadkach pozostają symboliczne pochówki.

Szczególne rozmiary przybrała kwestia ekshumacji ofiar komunistycznej partyzantki i Jugosłowiańskiej Armii Ludowej na terenie Słowenii. Powołana w 2005 r. specjalna komisja rządowa ustaliła do dziś aż 594 miejsca masowych pochówków, w których spoczywa ok. 100 tys. ofiar egzekucji z końcowego okresu II wojny światowej i pierwszych kilkunastu miesięcy po jej zakończeniu. Tylko w jednym miejscu, w „szybie Barbary” koło miasta Laško, odnaleziono ponad 700 nagich, zmumifikowanych zwłok. Podobna komisja powołana w 2009 r. w Serbii ustaliła blisko 200 grobów, kryjących ciała ok. 18 tys. osób. Sprawa ta powoduje silne napięcia polityczne i społeczne, ponieważ w masowych grobach spoczywają szczątki zarówno niewinnych ofiar (np. działaczy partii niekomunistycznych i ich rodzin), jak też członków formacji kolaboranckich, z których wielu było współodpowiedzialnymi za zbrodnie wojenne.

Przed sądami

Poza przypadkiem egzekucji małżeństwa Ceaușescu w grudniu 1989 r., w Europie Środkowo-Wschodniej nie dochodziło do wymierzania „rewolucyjnej sprawiedliwości”. W kilku krajach pojawiały się inicjatywy zmierzające do wprowadzenia nadzwyczajnych rozwiązań prawnych, ale nie zostały one zrealizowane. W Polsce wspomniany wcześniej projekt ustawy o restytucji niepodległości przewidywał powołanie Najwyższego Trybunału Narodowego, który miał osądzić „przestępstwa zdrady ojczyzny i zdrady stanu, zamachu stanu, naruszenia suwerenności państwa, świadomego przyniesienia szkody państwu polskiemu lub jego obywatelom, osłabiania mocy obronnej i uzależniania jej od interesu obcego państwa, współdziałania w oddaniu części terytorium państwowego, naruszenia prawa obywateli do wolnych wyborów, ludobójstwa i tworzenia systemu terroru oraz innych czynów wymierzonych w państwo, społeczeństwo, życie i wolność obywateli”.

W sytuacji braku nadzwyczajnych rozwiązań, proces prawno-rozliczenia zbrodni komunistycznych odbywa się w ramach istniejącego systemu wymiaru sprawiedliwości. Nigdzie efektów tego procesu nie uznano za zadowalające – co przypominała niedawna debata po kolejnym już uniewinnieniu gen. Czesława Kiszczaka. W Polsce nie osądzono autorów stanu wojennego, w Czechach i na Słowacji nie zapadły wyroki wobec zdrajców z 1968 r., którzy wystosowali słynny „list zapraszający” do

interwencji przeciw „Praskiej Wiośnie”, w Niemczech nie udało się skazać znacznej części obwinionych w procesach o strzelanie do uciekinierów na granicy niemiecko-niemieckiej. W stosunku do skali popełnionych nieprawości, w całym regionie skazano niewielu sprawców zbrodni z okresu stalinowskiego. Na taki stan rzeczy złożyło się wiele czynników, w tym konieczność orzekania na podstawie prawa obowiązującego w czasie popełnienia przestępstwa, brak wystarczających dowodów (po części efekt świadomego zacierania śladów), upływ czasu, brak świadków (często jedynymi były ofiary...) itd.

Jedynym działaniem, jakie podjęto w wielu krajach, było wydłużenie okresu przedawnienia przestępstw z okresu dyktatury. W Polsce remedium miał się stać pion śledczy Instytutu Pamięci Narodowej. Z dzisiejszej perspektywy widać jednak, że mimo pewnych rezultatów (ponad 400 oskarżonych, 120 skazanych), także i to rozwiązanie nie spełniło pokładanych w nim nadziei. Nieskuteczne okazało się rozwiązanie czeskie: powołanie specjalnej komórki w ramach policji (Urząd Dokumentacji i Ścigania Zbrodni Komunizmu).

Nieskuteczność procesu prawnego rozliczenia komunizmu w poszczególnych krajach (a w przypadku części – rezygnacja z jakichkolwiek prób) szybko doprowadziła wielu obserwatorów do konkluzji, że jedyną drogą jest doprowadzenie do międzynarodowego osądu systemu, swoistej „komunistycznej Norimbergi”. Oczywiście, w pomysłach tym chodzi o osąd symboliczny, a nie realną procedurę prawną. Mimo że w propagowaniu tej idei zaangażowało się wiele znanych osób, na czele z Władimirem Bukowskim, nie podjęto żadnych realnych działań zmierzających do realizacji tego pomysłu.

Lustracja

Problemem, który budzi największe emocje i w wielu przypadkach przyćmiewa inne kwestie, jest oczywiście sprawa byłych tajnych współpracowników komunistycznego aparatu bezpieczeństwa.

Pierwszą ustawę lustracyjną przyjęto w Czechosłowacji w październiku 1991 r. Wkrótce potem w Niemczech uregulowano status dokumentów po byłej Stasi, tworząc Urząd Pełnomocnika Rządu Federalnego ds. Dokumentów byłej Służby Bezpieczeństwa NRD (BStU). Wśród możliwych pól wykorzystania dokumentów znalazło się także badanie przeszłości poszczególnych osób, w tym również przez pracodawców.

Czechosłowacja (a po jej rozpadzie – Czechy) i Niemcy stawiane są odtąd za wzór postępowania w kwestii lustracji. Tymczasem sprawa nie jest tak prosta. W pierwszym z tych państw ogromne zamieszanie spowodowało opublikowanie przez słowackiego opozycjonistę Petra Cibulkę listy 220 tys. nazwisk dawnych współpracowników. Po ponad 10 latach oficjalny spis wydało MSW, jednak dawni tajni współpracownicy bez trudu wygrywają procesy o skreślenie ich z listy. Po przejściu z rąk MSW archiwów bezpieki okazało się również, iż kilkuset wysokich rangą funkcjonariuszy policji i wojska otrzymało nieprawdziwe zaświadczenia lustracyjne. Na Słowacji zaś procedury lustracyjne zawieszono wkrótce po 1993 r., z czym ściśle związek miała niejasna przeszłość czołowych polityków. W Niemczech z kolei nigdy nie istniał obowiązek lustracji, z czego skwapliwie skorzystała część instytucji państwowych i publicznych.

W pozostałych państwach procedury lustracyjne wprowadzono od 1994 r. (Węgry) do 2000 r. (Litwa). W przypadku tej ostatniej, podobnie jak Estonii i Łotwy, sytuacja jest szczególna: archiwa sowieckich służb specjalnych w większości zostały zniszczone lub wywiezione do Rosji. Lustracja opiera się w tej sytuacji na możliwości dobrowolnego przyznania się, z czego skorzystało niewiele osób.

Pamięć narodu

Wzorem dla instytucji zajmujących się dostępem do akt komunistycznych służb specjalnych stał się niemiecki BStU. Jego



DAREK REDOS / REPORTER

Proces Czesława Kiszczaka, w 1981 r. ministra spraw wewnętrznych (z lewej), w sprawie zabójstwa górników z kopalni „Wujek” zakończył się uniewinnieniem. Na zdjęciu: po ogłoszeniu wyroku uniewinniającego w poprzedniej instancji; Warszawa 2008 r.

model działania, opierający się na udostępnianiu dokumentów osobom pokrzywdzonym i do celów lustracyjnych (przy prowadzeniu jedynie ograniczonych badań naukowych) powielono w Rumunii i Bułgarii. W pierwszym z tych państw w 2000 r. powstała Krajowa Rada ds. Badania Archiwów Securitate. W Bułgarii od 2007 r. istnieje Komisja ds. Odtajniania Dokumentów oraz Ujawniania Powiązań z byłymi Organami Bezpieczeństwa Państwa i Wywiadu.

Inny model zaproponował polski Instytut Pamięci Narodowej. O ile wyposażenie IPN w uprawnienia śledcze nie jest naśladowane w innych krajach, to z uznaniem przyjęte zostało rozwiązanie przez Instytut szerokiej działalności edukacyjnej i badawczej oraz rozszerzenie pola działania na czas II wojny światowej. W tym samym kierunku poszli potem Słowacy, tworząc w 2003 r. Instytut Pamięci Narodu (UPN). Ustawa o jego powołaniu wzorowana była na polskiej, a niektóre fragmenty są wręcz identyczne. Długie lata trwała walka o powstanie UPN w Republice Czeskiej; zakończył ją kompromis polityczny, w efekcie którego zmieniono nazwę instytucji na Instytut Badania Reżimów Totalitarnych (USTR).

Wszystkie te instytucje nieustannie borykają się z problemem walki bądź to o przedłużenie swojego mandatu, bądź o utrzymanie dotychczasowej formuły działania. Znaną nam gorące debaty wokół IPN miały swoje odpowiedniki także w innych krajach. Kwestia dostępu do materiałów dawnych tajnych służb wciąż budzi ogromne emocje. Niekiedy prowadzi to do rozważania rozwiązań skrajnych, jak zniszczenie akt (tu wzorem jest Grecja lat 70.) lub rozdania dokumentów obywatelom (jak ostatnio zaproponowano na Węgrzech).

Symbole

Walka o pamięć odbywa się także w przestrzeni publicznej. W żadnym z byłych państw bloku wschodniego nie udało się w pełni rozwiązać problemu obecności w tejże przestrzeni komunistycznych symboli – w postaci pomników, tablic pamiątkowych, nazw ulic itp. Dzieje się tak również w tych państwach, w których istnieją formalne zakazy propagowania ideologii komunistycznej i związanej z nią symboliki. W każdym z państw naszej części Europy odbywały się burzliwe dyskusje wokół losów poszczególnych monumentów, najszerzym jednak echem w skali międzynarodowej odbiła się sprawa pomnika żołnierzy sowieckich, który usunięto z centrum stolicy Estonii, Tallina.

Próbnym likwidacji komunistycznych monumentów towarzyszyło wznoszenie nowych, poświęconych ofiarom systemu i bohaterom walki z nim. Dziś mamy więc do czynienia z sytuacją, w której brakuje czytelnego przekazu – skoro w jednym mieście znaleźć można pomnik ku czci Armii Czerwonej i tablicę upamiętniającą jej ofiary.

Ciekawe, jak z taką spuścizną poradzą sobie następne generacje?

Komunizm w muzeum

W różny sposób potraktowano czasy komunizmu w muzealnictwie. Skrajnym przypadkiem jest Polska, która nie docze-

kała się (poza swoistym skansenem socrealizmu w Kozłówce) żadnego muzeum dokumentującego dzieje systemu lub oporu przeciw niemu. Istniejące projekty od lat nie mogą doczekać się realizacji. Tymczasem Węgrzy mają poruszający Dom Terroru w Budapeszcie, Rumuni zaadaptowali na muzeum i placówkę edukacyjną gmach więzienia w Sighet, a na Łotwie i w Estonii działają Muzea Okupacji. Listę podobnych placówek można tutaj ciągnąć.

Pamięć o komunizmie kształtują także w coraz większym stopniu literatura i film – to temat na osobny tekst. Dość powiedzieć, że powstają tu dzieła ukazujące przeszłość z różnych perspektyw: od martyrologicznej po kpiarską. Prym także i w tej kwestii wiodą Niemcy: obraz filmowy „Życie na podsłuchu” w 2007 r. otrzymał Oscara w kategorii najlepszy film nieanglojęzyczny.

Wspólnie o historii

Po 1989 r. wszystkie kraje Europy Środkowej stanęły wobec pytania, jak postąpić z archiwami tajnych służb. Czy i jak zinstytucjonalizować rozliczenia z komunizmem? A także: jak opowiedzieć na nowo o historii najnowszej? W niektórych krajach odpowiedzi znaleziono szybko, w innych trwało to dłużej. Ale koniec końców kierunek okazał się podobny: dziś w siedmiu krajach Europy Środkowej są instytucje, będące odpowiednikami polskiego IPN.

Choć współpracują od dawna, w grudniu 2008 r. postanowiły powołać nową wspólną strukturę: Europejską Sieć Instytucji Archiwalnych Zajmujących się Aktami Tajnych Służb. Przystąpiły do niej także instytucje z Niemiec, Polski, Czech, Słowacji, Węgier, Rumunii i Bułgarii. Celem Sieci jest współpraca w sferze edukacji: zwiększania świadomości historycznej, nie tylko w Europie Środkowej, ale też na forum Unii.

Pomysłodawczynią Sieci była ówczesna szefowa „niemieckiego IPN” Marianne Birthler i przez pierwszy rok Niemcy jej przewodzili, organizując w Berlinie międzynarodową konferencję o edukacji historycznej. W 2010 r. funkcję przewodniczącego pełnił polski IPN: zorganizował w Warszawie międzynarodową konferencję „Archiwa komunistycznej bezpieki w badaniach naukowych i odbiorze społecznym” oraz polsko-angielską wystawę „...a akta zniszczyć. Archiwa komunistycznego aparatu represji w Polsce i innych krajach Europy” (najpierw prezentowana była na placu Zamkowym). Trwają też prace nad informatorem o zasobach archiwalnych instytucji zrzeszonych w Sieci, które koordynuje polski IPN; ma to być pomoc dla naukowców. W 2011 r. przewodniczącym Sieci jest Rumunia, która organizuje latem konferencję o propagandzie „zimnej wojny” i wystawę o Radiu Wolna Europa.

Nikom w Europie Środkowej nie udało się znaleźć idealnej recepty na uporanie się ze zmorami komunistycznej przeszłości.

Jednak nie może to stanowić usprawiedliwienia dla zaniechania dalszych prób. Jesteśmy to winni zarówno ofiarom dyktatury, jak i przyszłym pokoleniom.

Pamięć Europy

Kwestia rozliczenia i pamięci o reżimach komunistycznych ma też wymiar szerszy, ogólnoeuropejski. Szczególnie widoczne stało się to po wstąpieniu pierwszej grupy państw postkomunistycznych do Unii Europejskiej w 2004 r. Kraje „starej” Unii, dla których jednym z niewielu wspólnych elementów pamięci historii XX w. jest potępienie nazizmu, z trudem akceptują żądania większości nowych członków, by zrównać ofiary obu totalitaryzmów.

Dobrze ukazują to losy Sandry Kalniete, pierwszej łotewskiej komisarzy UE, zmuszonej do rezygnacji z ubiegania się o przedłużenie nominacji (pierwsza kadencja trwała zaledwie 7 miesięcy). Powodem stała się nagłośniona przez media wypowiedź tej polityk – urodzonej w rodzinie deportowanej na Syberię. Kalniete stwierdziła: „Po II wojnie światowej Europę przecięła żelazna kurtyna, która nie tylko zniewoliła narody Europy Wschodniej, ale też wymazała ich historię z dziejów całego kontynentu. Europa właśnie uwolniła się od zarazy nazizmu i było całkiem zrozumiałe, że po tej krwawej wojennej łaźni niewielu ludzi miało dość sił, aby przejrzeć na oczy. Nie mieli sił, aby stanąć wobec faktu, że połową Europy nadal rządzi terror, i że za żelazną kurtyną radziecki reżim wciąż dopuszcza się ludobójstwa przeciw ludom Wschodniej Europy i przeciw własnemu narodowi. Przez 50 lat historia Europy była pisana bez naszego udziału. (...) Dopiero po upadku żelaznej kurtyny badacze zyskali wreszcie dostęp do archiwów i życiorysów ofiar. A te dane potwierdzają prawdę, że oba totalitaryzmy – nazizm i komunizm – były równie zbrodnicze”.

Sprawa Kalniete nie powstrzymała dyskusji nad zrównaniem nazizmu i komunizmu na forum Unii. Pretekstem do kolejnej stała się debata na temat decyzji ramowej Rady Unii w sprawie zwalczania rasizmu i ksenofobii. Część nowych państw członkowskich podniosła wówczas argument, że sankcje karne winny grozić nie tylko za propagowanie ideologii nazistowskiej, lecz także komunistycznej i za negowanie zbrodni komunizmu. Zapoczątkowana w 2008 r. dyskusja na ten temat trwa do dziś. Na forum unijnym widoczna jest inicjatywa Republiki Czeskiej, zmierzająca do powołania Platformy Europejskiej Pamięci i Sumienia, której celem byłoby upowszechnianie wiedzy o XX-wiecznych reżimach totalitarnych i autorytarnych.

Przez wiele lat – nie tylko w Polsce – za przykład wzorowego uporania się ze zmorami przeszłości podawano Niemcy. Wskazywano, że korzystały one z doświadczeń w rozliczeniu się z nazizmem, że zjednoczenie z demokratycznymi Niemcami Zachodnimi ułatwiło cały proces. Z podziwem, a niekiedy z niekłamną zazdrością spoglądano na wysokość środków przeznaczanych na badanie i dokumentowanie dziejów komunistycznej dyktatury i oporu przeciw niej. Jak jednak pokazują niedawne wydarzenia (m.in. debata o agentach i funkcjonariuszach Stasi w administracji landu Brandenburgia), także niemiecka droga nie jest łatwa.

Nikom nie udało się odnaleźć idealnej recepty na uporanie się z upiorami komunistycznej przeszłości. Nie może to jednak stanowić usprawiedliwienia dla zaniechania dalszych prób rozwiązania tego problemu. W minionych dwóch dekadach wypracowano wiele dobrych wzorców, do których warto sięgać. Jesteśmy to winni zarówno ofiarom dyktatury, jak i przyszłym pokoleniom. ♦

→ Dr ŁUKASZ KAMIŃSKI (ur. 1973) jest historykiem, dyrektorem Biura Edukacji Publicznej IPN i pracownikiem Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Opublikował m.in. „Opór społeczny w Europie Środkowej w latach 1948–1953 na przykładzie Polski, NRD i Czechosłowacji”; „Przed i po 13 grudnia. Państwa Bloku Wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980–1982” (redaktor).

Ciąg dalszy trwa?

Jak będzie wyglądać przyszłość obrachunków z komunizmem? Zapytaliśmy o to historyków z Europy Środkowej, którzy badają tamte czasy lub/i pełnią różne funkcje w instytucjach będących odpowiednikami polskiego IPN.

RUMUNIA

Niewiele i powoli

DRAGOS PETRESCU

Jeśli chodzi o rozliczenie z komunistyczną przeszłością, w Rumunii nadal wiele pozostaje do zrobienia. Można to lepiej zrozumieć, gdy spojrzymy na trzy najważniejsze wskaźniki tego procesu:

1. Ukazanie sprawców: tutaj proces ujawniania oficerów i współpracowników byłej tajnej policji, niesławnej Securitate, zaczął być prowadzony po stworzeniu Narodowej Rady ds. Badania Archiwów Securitate (CNSAS), zgodnie z ustawą z 1999 r. Jednak niewiele zrobiono, aby zlustrować członków dawnej nomenklatury, którzy w takim samym stopniu byli odpowiedzialni za zbrodnie popełnione w czasach komunizmu, od marca 1945 do grudnia 1989 r.

2. Odszkodowania dla ofiar, szczególnie więźniów politycznych za lata spędzone w więzieniu: pod tym względem jak dotąd nie zrobiono wiele. Ustawa z 2009 r. została przyjęta przez rumuński parlament, umożliwiając ludziom wnoszenie do sądu spraw przeciw państwu i domaganie się odszkodowania za polityczne prześladowania. Jednak ustawa ta nie przynosi pożądanych rezultatów.

3. Badania naukowe: jak dotąd, skupiały się one głównie na ruchu oporu i opozycji wobec reżimu komunistycznego. Niewiele zostało zrobione, jeśli chodzi o współpracę z reżimem i Securitate, dzięki której ten reżim istniał od 1945 do 1989 r. Także krwawa rewolucja roku 1989, jedyna oparta na przemocy zmiana systemu w Europie Środkowo-Wschodniej, nadal wymaga zbadania – tak, aby ujawnić i ukarać odpowiedzialnych za ponad 1100 zabitych i 3300 rannych w grudniu 1989. Po otwarciu archiwów Securitate sytuacja się zmienia, ale proces ten jest bardzo powolny.

Krótko mówiąc, w Rumunii proces rozliczeń z przeszłością w żadnej mierze się jeszcze nie zakończył. ♦

→ Dr DRAGOS PETRESCU (ur. 1963) jest historykiem, od stycznia 2010 r. prezesem Narodowej Rady ds. Badania Archiwów Securitate w Bukareszcie (odpowiednika polskiego IPN). Wykłada także na wydziale nauk politycznych Uniwersytetu w Bukareszcie.

SŁOWACJA

„Punkt zero”

NORBERT KMEŤ

Rozliczenie się z przeszłością można analizować na kilku płaszczyznach, np. politycznej, prawnej, społecznej, naukowej czy dziennikarskiej. Jeśli chodzi o oficjalne rozliczenie z przeszłością, to jest ono na Słowacji porównywalne np. z Republiką Czeską, Węgrami czy Polską. Funkcjonuje u nas ustawa o nielegalności i niemoralności systemu komunistycznego, ustawa o Instytucji Pamięci Narodu (UPN), ustawa o antykomunistycznym ruchu oporu.

Natomiast problemem Słowacji jest nie tylko przeszłość komunistyczna, ale także okres istnienia państwa słowackiego w latach 1939-45, pierwszej Republiki Czechosłowackiej, a także historia (Królestwa) Węgier czy Wielkich Moraw. W gruncie rzeczy w historii Słowacji nie ma takiego okresu, który nie

wywoływałby jakiegokolwiek politycznego napięcia, problemu. Całe właściwie społeczeństwo jest historią zainteresowane, ale na stosunek do niej wpłynął fakt, że w XX wieku na Słowacji doszło do kilku zmian państwowych i politycznych. Z tego właśnie bierze się pogląd – przeważający, jak sądzę, w naszym społeczeństwie – że w sprawie przeszłości powinien być jakiś „punkt zero” czy też wręcz „gruba kreska”.

Z rozliczeń z przeszłością trzeba jednoznacznie wykluczyć próby ingerencji polityki. Także na Słowacji politycy wykorzystują historię, żeby odwracać uwagę społeczeństwa od innych problemów. Prowadzi to nie tylko do polaryzacji społeczeństwa, ale stwarza też niebezpieczeństwo nacjonalizmu i pogorszenia stosunków z sąsiednimi państwami. ♦

→ NORBERT KMEŤ (ur. 1971) jest historykiem w Instytucji Nauk Politycznych Słowackiej Akademii Nauk. Autor prac o opozycji antykomunistycznej. Publikował też w Polsce, m.in. w „Słowniku dysydentów”.

CZECHY

Spór jak w Polsce

PETR BLAŽEK

Termin „rozliczenie z przeszłością”, który zaczął być używany w Czechach po 1989 r. za przykładem niemieckim, ma wiele znaczeń. Wyraża zwłaszcza różne poglądy poszczególnych ludzi, grup społecznych i opinii publicznej wobec komunistycznej przeszłości.

Najbardziej widoczna jest tu płaszczyzna symboliczna, która na pierwszy plan wysunęła się szczególnie w pierwszych latach po transformacji ustrojowej. Chodzi mi o zmiany nazw ulic, burzenie starych czy odsłanianie nowych pomników, a zatem tworzenie przestrzeni publicznej, w której Czesi starali się wyrazić swój stosunek do komunizmu. Stopniowo zniknęły wszystkie rzeźby przedstawiające komunistycznych przywódców, tutejszych i sowieckich. Nowe pomniki pokazują, że Czesi odczuwają potrzebę uhonorowania raczej ofiar komunizmu (w tym także przez odszkodowania finansowe) niż tych, którzy aktywnie walczyli z reżimem. Dowodem na to jest również obecna dyskusja o ustawie, na podstawie której mają być odznaczeni członkowie antykomunistycznego ruchu oporu, czy debata o braciach Mašinových, którzy podczas swej ucieczki do Zachodniego Berlina w 1953 r. pozostawili za sobą kilku zabitych [tekst o nich opublikowaliśmy w „TP” nr 13/2007 – red.].

Na początku lat 90. powstała płaszczyzna prawna rozliczeń. Warto przypomnieć trzy akty ustawowe z tego czasu: powszechną rehabilitację sądową (przeprowadzoną, paradoksalnie, na podstawie jeszcze komunistycznego prawa), restytucję (częściowo złagodzenie strat majątkowych) i lustrację (dla ochrony państwa przed infiltracją „starych struktur”). Choć zwłaszcza lustracja podzieliła na początku lat 90. czeskie społeczeństwo (na Słowacji po stworzeniu niepodległego państwa ustawa lustracyjna nie była stosowana), dziś większość patrzy na te trzy akty prawne jako na sukces, który udało się osiągnąć w kwestii rozliczeń z przeszłością. Ale moim zdaniem największy sukces to dostęp do archiwów, który – w porównaniu z innymi krajami – jest bardzo prosty, dzięki liberalnej ustawie o archiwach.

O zróżnicowaniu poglądów na niedawną przeszłość w społeczeństwie świadczy też dyskusja o powołaniu Instytutu Badań nad Reżimami Totalitarnymi, który od 2007 r. jest odpowiednikiem polskiego IPN. Choć pod względem zadań, budżetu, liczby pracowników i rezultatów prac jest on zdecydowanie mniejszy, to tamta dyskusja była równie burzliwa jak w Polsce.

Natomiast jeszcze gorzej niż w Polsce zakończyły się próby osądzenia winnych komunistycznych zbrodni, gdzie – poza kilkoma wyjątkami – skazano tylko szeregowych wykonawców rozkazów. Udało się np. postawić przed sądem tylko jedną osobę odpowiedzialną na polityczne procesy w latach 50. ♦

→ Dr PETR BLAŽEK (ur. 1973) jest historykiem, pracownikiem Instytutu Badań nad Reżimami Totalitarnymi. Specjalizuje się w historii Czechosłowacji w XX w.

POLSKA

Wiele jeszcze przed nami

ANTONI DUDEK

Pod pojęciem „obrachunki” rozumiem dwa obszary: rozrachunek prawny (tj. śledztwa i procesy) oraz wszystkie inne działania, w tym otwieranie archiwów. Moim zdaniem Polska jest coraz bliżej końca prawnych obrachunków, natomiast daleko nam jeszcze do końca obrachunków pozaprawnych.

Jeśli chodzi o rozliczenia prawne: w ostatnich 10 latach pionierem IPN podejmował wiele działań zmierzających do ukarania zbrodni komunistycznych i odniósł pewne sukcesy – w minionej dekadzie wyroków skazujących było znacznie więcej niż w dekadzie lat 90. (wtedy kilkanaście, potem kilkaset). Ale widać, że to się wyczerpuje: przypadki, w których sądy uznawały oskarżonych winnymi, mają się ku końcowi. Pozostało, niestety, wiele nierozliczonych spraw, dotyczących najwyższych władz PRL, które wymagałyby jeśli nie innego prawa, to innej linii orzecznictwa. To np. niedawna sprawa Czesława Kiszczaka, sądnego za zbrodnię w kopalni „Wujek”: sąd uniewinnił go, uznając, iż nie ma twardych dowodów winy w postaci np. polecenia na piśmie. Winni takich zbrodni już chyba nigdy nie zostaną ukarani.

Nasze sądownictwo nadal jest skażone PRL-em. Oczywiście, można sobie wyobrazić, że za jakiś czas przychodzi nowe pokolenie prawników i uznaje, iż można stosować inne orzecznictwo. Takie zjawisko widać na przykładzie minionych kilkudziesięciu lat w RFN: nie zmieniło się tam prawo, ale zmieniono orzecznictwo i w efekcie niedawno skazano np. strażnika z Sobiboru, który być może osobiście nikogo nie zabił. Skazano go za współudział w zabójstwie, gdy jeszcze w latach 60. czy 70. zostałby on uniewinniony, bo wówczas sądy skazywały jedynie tych, którzy sami zabijali, uwalniając nawet tzw. „oprawców z za biurka”. Niemieckie prawo nie zmieniło się, ale zmienili się ludzie je interpretujący. Może w Polsce kiedyś będzie podobnie. Ale oskarżonych zapewne nie będzie już wśród żywych.

Pozostaje natomiast druga sfera rozliczeń, tj. zwłaszcza otwieranie archiwów, ze wszystkimi tego skutkami. Ten proces będzie trwał jeszcze długo, może w ogóle bez końca – w tym sensie, że także kolejne pokolenia historyków będą pisać swoją historię PRL. Pamiętamy też, że za wschodnią granicą jest wiele posowieckich archiwów, do dziś zamkniętych. Jestem przekonany, że kiedyś, gdy zapanuje tam demokracja, one zostaną otwarte i także Polakom przyjdzie zmierzyć się z ich zawartością. Poza tym, w samej Polsce nadal jest wiele tematów niezbadanych, jak np. wymiar sprawiedliwości w PRL. Wierzę, że kiedyś zostaną opisane – może za kilka lat, a może za kilkadziesiąt.

Wydaje mi się, że okres największego zainteresowania tematem komunistycznej dyktatury ze strony opinii publicznej już minął: apogeum przypadło tu na minione 5 lat. Co nie znaczy, że temat przestanie ludzi interesować. Np. osobna sprawa to historia jako wyzwanie dla kultury, która chyba coraz częściej podejmuje dziś temat PRL-u. Dla ludzi kultury interesujący wydaje się zwłaszcza jeden wątek: funkcjonowanie człowieka w tamtym systemie. Osobiście bardzo chciałbym, aby ktoś zrobił dziś remake „Przypadku” Krzysztofa Kiesłowskiego (to moim zdaniem jeden z najwybitniejszych polskich filmów), o alternatywnych losach człowieka. Bo choć powstało już wiele wybitnych dzieł literackich i filmowych, nie doczekaliśmy się np. jeszcze takich filmów, jak niemieckie „Życie na podsłuchu” Floriana Henckela von Donnersmarcka czy „Czeski błąd” Jana Hřebejka. Także to jest jeszcze przed nami. ♦

→ Prof. ANTONI DUDEK (ur. 1966) jest historykiem, członkiem Rady IPN. Był doradcą prezesa IPN Janusza Kurtyki. Opublikował szereg książek o historii XX w. Wkrótce w wydawnictwie Czerwone i Czarne ukaze się jego nowa książka: „Instytut. Osobista historia IPN”.

OPINIE ZEBRALI: PATRYCJA BUKALSKA I WOJCIECH PIĘCIAK